

Różnica poglądów jest rzeczą oczywistą w każdym systemie pluralistycznym. Powinna jednak panować zgodność co do niezbytych faktów, bo bez niej tracimy zdolność do jakiegokolwiek wspólnej dyskusji. Z ogromnym niepokojem obserwuję zatem narastającą sytuację, w której politycy bez zmużenia oka są w stanie mówić oczywiste kłamstwa.

Nie będę się tutaj odnosił do przykładów z całej sfery działalności politycznej – choć miniony tydzień dostarczył ich aż w nadmiarze. Skoncentruję się na zagadnieniach bezpośrednio powiązanych z funkcjonowaniem samorządu terytorialnego, a konkretnie dwóch tematach – potencjalnej podwyżce wynagrodzeń samorządowców oraz konsekwencjami finansowymi Polskiego Ładu. W obu tych tematach zabłysnął pewien prominentny przedstawiciel administracji rządowej – skądinąd odpowiedzialny za sprawy samorządowe.

Wszyscy samorządowcy pamiętają, że obcięcie wynagrodzeń pracowników zatrudnionych na podstawie wyboru o około 20% było efektem arbitralnego zarządzania przez partię rządzącą kryzysem wizerunkowym spowodowanym hojnym przydzielaniem nagród w ramach rządu ówczesnej premier Beaty Szydło. Nie miało to żadnego związku z sytuacją w poszczególnych gminach, powiatach, czy województwach. Mieliśmy okazję dowiedzieć się jednak czegoś innego. Otóż obniżka wynagrodzeń była obniżką... na czas Covidu. Nawet trudno jest skomentować takie stwierdzenie. Gdybyśmy jako kraj w roku 2018 przygotowywali się do epidemii Covidu rozpoczętej w roku 2019 to by znaczyło, że albo mamy jako narodową specjalizację wróżbiarstwo, albo wirus uciekł nie z chińskiego laboratorium, ale jakiegoś polskiego. I jedna, i druga możliwość to kompletna abstrakcja. Problem jest zatem po stronie świadomości osoby mówiącej. Nie wiem co w związku z tym byłoby gorsze – czy totalny brak wiedzy odnośnie tematów, na których znać się jednak by należało, czy cyniczne przekonanie, że część osób uwierzy – nawet wbrew faktom.

Na marginesie warto jest zauważyć, że tak jak trzy lata temu samorządowcy stali się ofiarą politycznej rozgrywki, tak teraz stali się jej beneficjentami. Głównym celem uchwalonej ustawy było przecież podniesienie wynagrodzenia Prezydenta RP – jako swoiste podziękowanie za jego decyzję podnoszącą wynagrodzenia w całej administracji rządowej. Nie za bardzo jednak wypadało podnosić wyłącznie pensji Prezydenta, zatem skorzystali i samorządowcy. Nie jest to jednak zmiana o natychmiastowym skutku. Podniesiony został na razie górny limit wynagrodzeń; konkretne limity zależą jednak od treści rozporządzenia wykonawczego. I to dopiero jego treść przesądzi, czy faktycznie wójtowie, burmistrzowie, czy starostowie będą mogli liczyć na podwyżkę – oczywiście po przekonaniu do tego odpowiedniej rady.

Rozwiązania podatkowe przewidziane w Polskim Ładzie wywierają poważny i negatywny skutek na budżety jednostek samorządu terytorialnego. Nie jest to gołosłowna ocena ekspertów samorządowych tylko informacja oficjalnie podana przez rząd symulacją – zawarta w Ocenie Skutków Regulacji. Fakt, że dane tam zawarte zostały przywołane przez Prezydenta Warszawy wystarczyło do podważania ustaleń i twierdzenia, że straty dla samorządów „będą przejściowe i zostaną wyrównane”. Od członków rządu oczekiwałbym jednak wiedzy co rząd przyjął.

Przyzwoitość nakazywałaby też przewidzenie wyrównania równocześnie z dokonywanymi zmianami. Takie zresztą standardy narzuca Konstytucja - tyle tylko że nikt się tym obecnie nie przejmuje. Nie wykluczam, że może kiedyś wyrównanie nastąpi, ale w to wątpię. Po prostu realia budżetowe są bezlitosne. Jeśli dla zbilansowania proponowanych zmian potrzeba zabrać z podsektora samorządowego kilkanaście miliardów rocznie to wprowadzenie rekompensaty wymagałoby znalezienia porównywalnych

Rzeczywistość równoległa

Kategoria: Felietony

Opublikowano: poniedziałek, 16, sierpień 2021 11:25

Grzegorz P. Kubalski

Odsłony: 1268

kwot. Tyle tylko, że rząd nie ma – co do zasady – swoich pieniędzy. Ma jedynie to co zbierze w postaci podatków, a w znaczące zwiększenie podatków przez obecną władzę po prostu nie wierzę. Najszybciej oczekuję zatem czegoś innego. W sposób naturalny następuje rok do roku nominalny wzrost dochodów podatkowych, co oznacza że za dwa, czy trzy lata dochody z PIT osiągną poziom odpowiadający temu przed zmianami podatkowymi. Korzystając z braku rzetelnej edukacji ekonomicznej w szkołach będzie to publicznie prezentowane jako zniwelowanie uszczerbku. Tyle że będzie to oczywisty fałsz. Uszczerbek liczymy jako różnicę między poziomem dochodów jakie byłyby osiągnięte bez zmian prawnych i poziomem po ich dokonaniu – w danym roku. Porównania rok do roku są do tego celu bezwartościowe, ale niekoniecznie jest to wiedza powszechna. Można zatem bezkarnie opowiadać rzeczy nie mające żadnej podstawy.

Pół biedy jeśli jest to mówione z pełną świadomością niezgodności z rzeczywistością. OK – ogłupia się wtedy społeczeństwo, ale w merytorycznych rozmowach można jednak odwołać się do prawdy. Gorzej jeśli padające słowa są odbiciem posiadanej wiedzy – bo wtedy łatwo jest się znaleźć w równoległej rzeczywistości. A to nikomu nie służy.